

„COMMUNIO” PO ŚMIERCI HANSA URSA VON BALTHASARA

W ostatnich dwu latach śmierć zajrzała do kilku redakcji *Communio*. Pierwszą jej ofiarą był wieloletni redaktor naczelny wersji francuskiej, Claude Bruaire, renomowany profesor filozofii na Sorbonie, który zmarł nagle w październiku 1986 r., mając zaledwie 54 lata życia za sobą; pozostawił on żonę z dwojgiem dzieci. W tym samym roku i miesiącu zmarł także członek holenderskiej redakcji pisma, 75-letni dominikanin Jan H. Walgrave. W lipcu 1987 r. redakcja holenderska poniosła drugą, bardzo bolesną stratę. Nieuleczalna choroba nowotworowa pokonała tym razem lekarza specjalistę w dziedzinie neuropsychiatrii, angażującego się bardzo czynnie w prace *Communio*, Alexandra E. M. van der Does de Willebois. W kilka tygodni później zachorował ciężko (zresztą chory już od lat, zwłaszcza na serce) redaktor naczelny wersji niemieckiej, dr Franz Greiner, wdowiec mający trójkę dzieci. Mimo trzech udanych operacji zmarł we wrześniu 1987 roku. Ten szereg osób wielce zasłużonych dla *Communio* zamyka postać samego inspiratora pisma i faktycznego jego założyciela, kardynała-nominata Hansa Ursa van Balthasara, zmarłego w czerwcu 1988 r.

Można by powiedzieć, że poprzednie wydarzenia przygotowywały stopniowo ludzi na to, z czym — ze względu na wiek wielokrotnego już Jubilata — liczone się od dawna. Chociaż H. von Balthasar, nawet po jubileuszu 80-lecia urodzin, trzymał się nad wyraz dobrze: kończył wielotomowe dzieło swego życia¹, tworzył i pisał nowe artykuły, zwłaszcza F. Greiner martwił się wciąż o to, by jakieś wielkie wzruszenie czy przeżycie nie nadłamało go wewnątrz, ani nie wyrwało z grona przyjaciół i znajomych. To ze względu na Balthasara (długa, uciążliwa podróż) Greiner prak-

¹ *Herrlichkeit, Eine theologische Asthètik: I. Schau der Gestalt, II. Fächer der Stile: Teil 1. Klerikale Stile, T. 2. Laikale Stile, III, 1. Im Raum der Metaphysik; T. 1. Altertum, T. 2. Neuzeit, III, 2. Theologie: T. 1, Alter Bund, T. 2. Neuer Bund, Einsiedeln 1961—1972;*

Theodramatik: I. Prolegomena, II. Die Personen des Spiels: T. 1. Der Mensch in Gott, T. 2. Die Personen in Christus, III. Die Handlung, IV. Das Endspiel, Einsiedeln 1973—1984.

Theologik: I. Wahrheit der Welt, II. Wahrheit Gottes, III. Der Geist der Wahrheit, Einsiedeln 1985—1988.

Epilog, Einsiedeln 1988.

tycznie nie dopuścił do zorganizowania planowanego przed paru laty spotkania wszystkich redakcji w Brazylii; również zaproszenia redakcji północnoamerykańskiej były dawniej traktowane w sposób grzeczny, ale zbywający. Dopiero po śmierci F. Greinera redakcje przyjęły najpierw — przy czynnym udziale Balthasara — wiadomość, a potem w Madrycie zaproszenie na majowe spotkanie na uniwersytecie Notre Dame — siedzibie redakcji amerykańskiej. Również w trakcie spotkania w Madrycie zaplanowano roczne posiedzenie grudniowe — jak co roku — w Bazylei, gdzie funkcje gospodarza pełnił zawsze sam Urs von Balthasar.

Nagła śmierć Balthasara pokrzyżowała te plany. Nasuwało się wszystkim pytanie: co dalej? Pytanie to członkowie polskiej redakcji pisma postawili przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Niemieckiego, biskupowi K. Lehmanowi, aktualnemu członkowi niemieckiej redakcji *Communio*, podczas jego krótkiej wizyty w Polsce latem ub. roku. Jego odpowiedź brzmiała: grudniowe spotkanie odbędzie się najprawdopodobniej w jego rezydencji biskupiej w Moguncji. Jednak redakcja niemiecka, do której faktycznie przynależał Hans U. von Balthasar, bardziej się zmobilizowała, a dr Maximilian Greiner, który po swym ojcu przejął odpowiedzialność za redakcję pisma w wersji niemieckiej, zdecydował się na zorganizowanie sesji grudniowej w swym mieście rodzinnym — Kolonii. Znakomicie położony w pobliżu dworca i katedry dom diecezjalny *Maternushaus*, pełniący równocześnie wiele zadań i funkcji (biblioteka, miejsce spotkań, kursów, instruktaży, dni skupienia, rekolekcji, zaplecze Kurii Biskupiej, rezydencja biskupów pomocniczych itd.), umożliwił — ze względu na swe zaplecze: pokoje hotelowe, kilka różnych miejsc na posiłki, kaplica, sale konferencyjne — odbycie dłuższego niż to miało zazwyczaj miejsce w Bazylei spotkania, które — rozpoczęte w piątek 9 grudnia wieczorem — przeciągnęło się aż do niedzielnego obiadu. Spotkanie musiało być zresztą dłuższe, albowiem śmierć osoby, która łączyła faktycznie sobą wszystkie redakcje *Communio*, stawiała te redakcje wobec konieczności nowego określenia *modus vivendi*. Tak więc obok rutynowych spraw i zagadnień związanych z funkcjonowaniem pisma i nadawaniem mu takiego, a nie innego oblicza, pojawiła się podejmowana już niejednokrotnie kwestia pewnego scentralizowania, względnie utworzenia ośrodka dyspozycyjno-informacyjnego, umożliwiającego większą koordynację prac poszczególnych redakcji krajowych. Do głosu doszła także, i to nie po raz pierwszy, na wyraźne życzenie redakcji polskiej, sprawa międzynarodowego charakteru *Communio*, a więc konkretnie: publikowania w każdej wersji językowej pisma przynajmniej jednego lub dwóch artykułów w ciągu roku, zaczerpniętych w in-

nych wersji pisma. Innymi słowy, zgodnie z regulaminem przyjętym w *Communio* już w r. 1978, każda wersja językowa powinna udostępnić czytelnikom materiały wspólne, przy czym niezbędne minimum tej wspólnotowości polega na tym, że w ciągu jednego roku pojawiają się w danej wersji językowej co najmniej jeden lub dwa artykuły z każdej innej wersji pisma. Optymalne rozwiązanie, choć nie zawsze możliwe do zrealizowania, polega natomiast na tym, by — zgodnie z tymże regulaminem — każda redakcja (z wyjątkiem północnoamerykańskiej, która wydaje *Communio* jako kwartalnik) poświęciła aż 5 numerów zaplanowanej wspólnie, na dorocznych spotkaniach, tematyce, mając zawsze do dyspozycji w ciągu roku jeden numer „własny”. Układ tych pięciu numerów oraz sam dobór odpowiednich materiałów pozostawiony jest zawsze, niezależnie od podejmowanych wspólnie na dorocznych posiedzeniach decyzji, każdej redakcji krajowej. Stąd istnieje dość wielkie zróżnicowanie (na którym zależało także samemu H. U. von Balthasarowi) nawet w wydawanych równoległe z innymi redakcjami zeszytach tematycznych: niekiedy, i to raczej nierzadko, kilka różnych wersji językowych, podejmując wspólnie ten sam temat, zamieszcza wiele materiałów wspólnych; każda redakcja ma przy tym pełne prawo dołączyć teksty własne; są jednak redakcje (jak np. brazylijska, a zwłaszcza chilijska), które czynią z poszczególnych numerów prawdziwą mieszankę tematyczną, publikując to, co mają w danej chwili pod ręką. Gdy chodzi o redakcję polską, to zmuszona jest ona podejmować wspólne tematy z paromiesięcznym nawet opóźnieniem, a to głównie, jeśli nie wyłącznie dlatego, że zaplanowane wspólnie na dorocznych spotkaniach artykuły nadchodzą nazbyt późno; o ile więc trzeba by było się stosować do planu ogólnego, wówczas poszczególne numery pisma musiałyby się ukazywać w Polsce co najmniej z 4-miesięcznym opóźnieniem (jak to się dzieje faktycznie we włoskiej wersji pisma). Redakcja polska woli w tej sytuacji przesuwać (choć nie zawsze to czyni) wspólne numery tematyczne na moment, gdy będzie możliwe właściwe ich zredagowanie, albowiem zbyt ni pośpiech, połączony z brakiem możliwości odpowiedniego doboru materiałów, stwarza konieczność publikowania także artykułów słabszych i mniej wartościowych.

Dyskusja nad tymi i tym podobnymi problemami zajęła wiele czasu. Redakcja niemiecka wpadła na pomysł opracowania nowego dodatku do regulaminu z 1978 r. Zaproponowany przez nią *Projekt Regulaminu wewnętrznego* nie różnił się w swej istocie od regulaminu przyjętego w r. 1978. Wnosił w zasadzie jedną tylko poprawkę, a mianowicie, że „tradycyjnie wydawca wersji niemieckiej pełni funkcję ogólnego sekretarza *consortium*”.

Poprawkę tę przyjęto bez zastrzeżeń; chodziło w niej bowiem o dwie rzeczy istotne: podjęcie i kontynuowanie tego, czym był i co spełniał dla *Communio* H. U. von Balthasar, oraz o utworzenie postulowanego od lat ośrodka koordynującego, który będzie czuwał i pośredniczył w wymianie artykułów między redakcjami tak by nadchodziły one w ustalonym uprzednio terminie. Wydaje się, a dalsza praktyka winna to wykazać, iż decyzja ta usprawni na tyle prace poszczególnych redakcji krajowych, że ustalany na zebraniach dorocznych plan działań będzie mógł być pełniej i skuteczniej wykonywany.

Drugie, bardzo istotne, ale raczej tylko przypomniane na nowo ustalenie *Regulaminu* dotyczy rangi zebrań dorocznych, a zwłaszcza wiosennego: ma ono prawo przyjąć większością 2/3 głosów nową redakcję do istniejącego już *consortium*, ale i wykluczyć redakcję naruszającą podejmowane wspólnie ustalenia i decyzje; ze względu na podejmowane w trakcie tych zebrań plany dalszej pracy i współpracy wszystkie redakcje krajowe są zobowiązane brać czynny w nich udział przez swych przedstawicieli. Zebranie grudniowe traktuje się przy tym, zgodnie z przyjętymi od lat zwyczajami, jako mniejsze spotkanie robocze; zebranie zaś majowe, którego gospodarzem i organizatorem jest każdorazowo inna redakcja krajowa, stanowi tzw. „zgromadzenie ogólne” w pełnym tego słowa znaczeniu.

Gospodarzem tegorocznego „zgromadzenia ogólnego” była — zgodnie z poprzednimi ustaleniami — redakcja północnoamerykańska *Communio*, która zdecydowała się pokryć także koszta podróży dla jednego przynajmniej przedstawiciela każdej innej redakcji krajowej. Miejscem spotkania, które się odbyło w dniach 3—7 maja br., był uniwersytet Notre Dame, będący siedzibą redakcji amerykańskiej. Oddalony o ok. 140 km. od Chicago i położony w pobliżu niewielkiego miasteczka South Bend w stanie Indiana, uniwersytet ten jest także, jako taki, osobnym, ponad dziesięciotysięcznym miastem: z własną administracją, policją oraz znanym w świecie stadionem piłki nożnej, uwidacznianym często na przeróżnych widokówkach. Obrady *Communio* odbywały się w położonym na skraju miasteczka uniwersyteckiego, nad niewielkim jeziorem (podzielono je bowiem w XIX w. na parę części, by nie płacić za nie wymaganych podatków) domu rekolekcyjnym *Fatima Retreat House*. Członkowie redakcji amerykańskiej, w większości ludzie świeccy, nadali obradom charakter iście rekolekcyjny: dzień zaczynał się Mszą św., połączoną z brewiarzową modlitwą poranną (teksty rozdawane uczestnikom spotkania były przeważnie kserokopią łacińską *Liturgii godzin*), potem poświęcano czas na obrady przeplatane także niekiedy modlitwą; przed ko-

lacją odmawiano wspólnie łacińskie nieszpory, zostawiając czas późniejszy na swobodną wymianę zdań i dyskusję. W pierwszym dniu spotkania liturgii przewodniczył i homilię wygłosił biskup ordynariusz miejscowy (diecezji Fort Wayne — South Bend) John M. D’Arcy, który już wieczorem dnia poprzedniego starał się powitać każdego z nadjeżdżających uczestników sesji. Ogólnie jednak, mimo dobrych chęci i wysiłków wkładanych przez gospodarzy, obrady wypadły chyba nie najlepiej. Złożyło się na to kilka przyczyn. Pierwszą z nich był niewątpliwie język. O ile we wszystkich dotychczasowych spotkaniach posługiwano się z reguły językiem francuskim (dopiero gdy ktoś poczuł się zmęczony, albo chciał lepiej daną myśl wyrazić, przemawiał „po swojemu”: po włosku, niemiecku, angielsku), to tutaj, ze względu na gospodarzy (nie znających na ogół żadnego innego języka poza własnym), zaczęto mówić po angielsku, usiłując niekiedy (co przedłużało znacznie obrady) tłumaczyć daną wypowiedź na język francuski (lub inny); każdą natomiast wypowiedź nie-angielską tłumaczono (obowiązkowo) na angielski. Hamowało to znacznie wartość dyskusji, a niejednemu z obecnych odbierało zapewne i chęć do mówienia. Po wtóre, znaczna odległość i koszty przejazdu ograniczyły udział Europejczyków w sesji: zabrakło kilku (kilkunastu) fachowców z różnych krajów, którzy z reguły ubogacali znacznie obrady. I wreszcie, redakcja amerykańska wydająca *Communio* jako kwartalnik nie była bezpośrednio zainteresowana treścią i układem wszystkich sześciu numerów pisma. Stąd niektóre z dalszych (późniejszych) zeszytów *Communio* zostały lekko zarysowane (tematycznie i problemowo), a ich głębsze i pełniejsze przygotowanie przełożono na grudniowe spotkanie w Kolonii.

Niemniej, nawiązując do przyjętego przed rokiem, na spotkaniu w Madrycie, planu tematycznego na rok 1990, przyjęto następujący układ numerów:

1. Zmartwychwstanie umarłych (wersja polska: odpuszczenie grzechów) — zeszyt poświęcony analizie poszczególnych artykułów *Credo*.

2. *Post-modernité* — temat fascynujący Amerykanów i niektórych Europejczyków, ale mało zrozumiały dla innych.

3. Powołanie, konsekracja, misja — pewien zlepek tematyczny, na którym zależało bardzo zwłaszcza Amerykanom.

4. Chrześcijańska tożsamość Europy — redakcje liczą na czynne włączenie się Polaków do przygotowania tego numeru.

5. „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości” — temat przygotowany na spotkanie przez redakcję polską, przyjęty, ale z pewnym wahaniem: czy *Communio* musi omawiać wszystkie

błogosławieństwa ewangeliczne? a może wystarczy poprzestać na pięciu lub sześciu?

6. Kościół w 25 lat po Soborze Watykańskim II — konkretna sytuacja każdego kraju lub regionu.

Zaplanowano także tematy na rok 1991. Procedura na ogół jest taka, że poszczególne redakcje zgłaszają własne propozycje, a następnie drogą głosowania wybiera się z nich 6 konkretnych. Zgłoszono, jak zazwyczaj, wiele propozycji tematów: katecheza, problem Boga, moralność fundamentalna, sport, natura i ekonomia, Maryja, Dekalog, celibat, kobieta, bioetyka, *sacrum* a kultura, fundamentalizm, itd. Wybrano natomiast następujące:

1. Życie wieczne — kontynuacja *Credo*.
2. Kościół a sekty.
3. Papiestwo.
4. Grzech pierworodny a zło.
5. „Błogosławieni, którzy płaczą”
6. Islam.

Wyznaczone do opracowania poszczególnych tematów redakcje mają je przygotować w zarysie na spotkanie grudniowe w Kolonii, i przedstawić w pełni i całościowo w trakcie majowego posiedzenia w Moguncji, które zaplanowano na dni 21—28 maja 1990 r.

Sesja była także dogodną okazją do poinformowania się nawzajem o problemach nurtujących każdą z redakcji. Okazało się, że Kroaci na skutek galopującej inflacji zawiesili na czas nieokreślony wydawanie pisma. Kilka redakcji cierpi na braki personalne: redaktorami są na ogół profesorowie, ludzie pracujący zawodowo, którzy prace w *Communio* traktują jako swego rodzaju *hobby*. Redakcja francuska, utrzymująca stały kontakt z redakcją arabską, udostępniła trzy ostatnie numery w wersji arabskiej oraz poinformowała zebranych w imieniu nieobecnej na spotkaniu redakcji arabskiej o trudnościach, jakie stale towarzyszą wydawaniu *Communio* w tym języku. Piszący te słowa przedstawił zebrany tom 3 kolekcji *Communio: Kapłaństwo* oraz zapoznał wszystkich z dalszymi planami redakcji polskiej w zakresie tejże kolekcji, która spotkała się z wielką aprobatą całego zgromadzenia.

W niedzielę dn. 7 maja gospodarze sesji zorganizowali jej uczestnikom wycieczkę do Chicago celem zwiedzenia miasta i muzeum *Art Institute of Chicago*. Ale i tę imprezę należy chyba zaliczyć do mniej udanych, albowiem samo miasto — gdy się pominie kilka olbrzymich wieżowców położonych nad brzegiem jeziora oraz parę innych, bardziej okazałych gmachów — ma wygląd rozległego, mało schludnego miasteczka polskiego, i to raczej przedwojen-

nego... A muzeum, na zwiedzanie którego zaplanowano aż 3 godziny, nie mogło zainteresować żadnego Europejczyka, gdyż zawiera ono jedynie zdobyte czy nabyte w Europie fragmenty dzieł wielkich mistrzów (łącznie z jedną rzeźbą Wita Stwosza). Chociaż więc zamówiono aż dwóch przewodników mówiących po angielsku i francusku, którzy zaczęli się długo rozwodzić nad jednym czy drugim eksponatem, grupa szybko stopniała do tego stopnia, że po około 20 minutach każdy niemal na własną rękę zwiedzał kolejne sale z meblami, tkaninami itp., aż po nic nie mówiącą nikomu tzw. sztukę nowoczesną (biała tablica na ścianie, sznur zwisający z sufitu do podłogi, czarna tablica, kafelki na podłodze ułożone w małą szachownicę, wanna...). Kolację zaplanowano w drodze powrotnej w autentycznej (!?) amerykańskiej winiarni położonej na terenie amerykańskiej (!) winnicy — a więc na odludziu, w szczerym polu, pośród nienajlepszych chyba jakościowo winorośli. Drewniany dom (bez klimatyzacji!), parapety okienne nieheblowane, drewniane stoły i krzesła (ławy,) a także drewniana — z autentycznych desek (!) — podłoga: wszystko to miało stwarzać nastrój i urok wprost niezapomniany, bo nie z tego, amerykańskiego (!) świata...

Podobnie jak Hiszpanie w Madrycie, Amerykanie połączyli także doroczną sesję *Communio* z Kongresem poświęconym tym razem tematyce: *Natura, łaska i kultura — katolickie początki Ameryki*. Ten trzydniowy Kongres, który zgromadził przedstawicieli wszystkich ważniejszych ośrodków naukowych w Stanach Zjednoczonych, rozpoczął się w poniedziałek 8 maja po południu. Po oficjalnej inauguracji Kongresu, na którą złożyły się m. in. słowa powitania uczestników, wypowiedziane przez ordynariusza diecezji, bpa J. M. D'Arcy oraz rektora uniwersytetu ks. E. A. Malloy CSC, pierwszy referat wygłosił członek niemieckiej wersji *Communio*, biskup-nominat Walter Kasper, zespalaając w nim zasadnicze hasło Kongresu z problemem postępującej wciąż sekularyzacji. Dalsi mówcy (prelegenci, korreferenci i dyskutanci), do których należeli m. in.: Louis Bouyer, Louis Dupré, Peter Henrici, Glenn Olsen, Michael Novak, Kenneth L. Schmitz, David L. Schindler, Robert Slesinski, naświetlali zasadniczy temat od strony reprezentowanych przez siebie dyscyplin naukowych. Nie jest z resztą rzeczą wykluczoną, że amerykańska wersja *Communio* — podobnie jak uczyniła to przed rokiem wersja hiszpańska — poświęci jeden numer pisma publikacji akt Kongresu.

Wypada ponadto nadmienić, że Kongres się odbywał w Ośrodku Permanentnej Formacji — domu położonym na innym skraju miasteczka uniwersyteckiego niż *Fatima Houses* i połączonym podziemnym przejściem z dosyć okazałym hotelem stanowiącym

poniekąd zaplecze dla tegoż Ośrodka pełniącego równocześnie wiele różnych funkcji. O czynnym życiu Ośrodka może świadczyć fakt, że jest on połączony regularną linią autobusową z portem lotniczym w Chicago oraz z dwoma lotniskami sąsiednimi (warto chyba nadmienić, iż samo lotnisko w South Bend przyjmuje na ogół więcej samolotów na dobę niż całe Okęcie). Bardzo rzadka sieć kolejowa oraz niesłychanie nędzny stan dróg i autostrad (przynajmniej w tym rejonie kraju) sprawia, że komunikacja lotnicza staje się tu niemal koniecznością. Nie przeszkadza to jednak, by olbrzymia większość tzw. studentów miała własne samochody, o czym świadczą wielkie parkingi położone na obrzeżach Notre Dame.

Gdy chodzi o sam uniwersytet, to został on założony w r. 1842 przez francuskich misjonarzy z Kongregacji św. Krzyża, która była faktycznym właścicielem tej uczelni aż do ostatnich dziesięcioleci, kiedy to na skutek różnorodnych okoliczności (zwłaszcza zmniejszającej się wciąż ilości swych członków) zmuszona była szukać innych rozwiązań. Niemniej, nadal statutowo funkcje rektora (prezydenta) uczelni pełni przedstawiciel tejże Kongregacji. Wypada przy tym dodać, że pojęcie uniwersytetu różni się w Ameryce znacznie od europejskiego. Uniwersytetem nazywa się tam bowiem zespół wielu różnych szkół: zawodowych, technicznych, pomaturalnych i wyższych. Notre Dame liczy ich w sumie 29, a tzw. studentów ma ponad 6 tysięcy. Łącznie z wykładowcami (profesorami) i administracją miasteczko liczy więc ok. 10 tysięcy osób. W jego centrum znajduje się budowla przypominająca swym wyglądem kościół. Na jej szczycie widnieje pozłacana, oświetlona w nocy wielka figura Niepokalanej, która dominuje nad całym *campus*. Jest to gmach zarządu — można by powiedzieć: rektorat uczelni. Tuż obok znajduje się duży, dwukondygnacyjny kościół zbudowany w stylu neogotyckim. W pobliżu tego centrum, na niewielkim zboczu umieszczono wierną kopię grotty Lourdes, przed którą można spotkać o każdej porze dnia czy wieczoru (zresztą o godz. 18.00 odmawia się tu codziennie różaniec) modlące się osoby, które łączą na ogół modlitwę z zapaleniem jednej z setek żarzących się wciąż świec. W osobnej i — by tak powiedzieć — naukowej części miasteczka wznosi się najwyższy, czternastopiętrowy gmach: biblioteka uniwersytecka, stojąca niejako frontem do stadionu. Na tym froncie widnieje olbrzymia jakby mozaika ścienna, ukazująca Chrystusa Króla Wszechświata, A idea — jak mówiono — jest taka, że gdy drużyna *Notre Dame* strzela gola i kibice wiwatują, wznoszą wówczas ręce i okrzyki... na cześć Chrystusa Króla.

Sama biblioteka liczy blisko 2 miliony woluminów oraz 1 mi-

lion mikrofilmów. Czynna jest codziennie, a przez kilka dni w tygodniu aż do godz. 10.00 wieczorem. I faktycznie, w każdej sali i na każdym piętrze spotkać można zaczytanych „studentów” którzy mają na miejscu wszelkie możliwe udogodnienia do owocnej lektury: kserokopiarki, izolatki, przeróżne stoły i stoliki, nie wyłączając bufetu, i nie mówiąc już o tym, że cała biblioteka jest skomputeryzowana. Cztery szybkie windy, olbrzymie (jak wiele rzeczy w Ameryce) windy, zawierające na swych ścianach dokładne plany całej budowli, przenoszą błyskawicznie czytelników na odpowiednie poziomy. Piętro dwunaste i częściowo jedenaste — to religioznawstwo i teologia (choć uniwersytet nie posiada wydziału teologicznego). Tysiące i tysiące książek dostępnych bezpośrednio dla czytelnika, ułożonych systematycznie według działów i pochodzących z wszystkich zakątków świata (obok chińskich czy japońskich dostrzec można także, tu i ówdzie, polskie czasopisma oraz niektóre, raczej rzadkie, pozycje książkowe) — to prawdziwy warsztat pracy dla każdego, kto chce zgłębić jakieś określone zagadnienie. Przyglądając się z bliska tej obfitości zbiorów, nasuwa się nieodparte wrażenie: ileż prac fachowych, pogłębionych i naprawdę odkrywczych mogłoby powstać na podstawie zgromadzonego tutaj materiału! i jakie znakomite warunki połączone z możliwością dostępu do dzieł unikalnych, łącznie ze starodrukami, ma każdy „student”. Pozostaje jedynie niezwykle trudna do przebycia dla typowego Amerykanina bariera językowa: bardzo rzadko kto rozumie tutaj jakiś inny język poza własnym. I w tej sytuacji te olbrzymie zbiory pozostają praktycznie niewykorzystane...

Nie trzeba oczywiście dodawać, że studia kosztują. „Studenti” płacą rocznie w zależności od poziomu i kierunku studiów od 10.000 do 14.000 dolarów, przy czym jedynie niewielki procent tej sumy stanowią koszty utrzymania; i to ich mobilizuje do nauki (do solidnego wykorzystania każdej wolnej chwili). Zresztą na każdym kroku liczy się tu pieniądź i rzetelna praca; człowiek natomiast jest nie tylko niewolnikiem ich obu, ale także — co można zauważyć niemal na każdym kroku — samego systemu (czy postępu — jak kto woli). Typowym przykładem może być wypowiedź jednego profesora, uczestnika Kongresu, który z ulgą stwierdził, że wraca do domu pociągiem, aby mieć chwile wytchnienia dla siebie: przez 20 godzin (bo tyle będzie trwała podróż) będzie w izolatce (własnym, zarezerwowanym dla siebie przedziale sypialnym) — bez telefonu, w spokoju i ciszy (!?), bez drugiego człowieka...

Może ktoś się zdziwi, że z utęsknieniem czekałem na moment, kiedy opuszczę wreszcie (po niespełna tygodniowym pobycie) ten

kraj, w którym — na moje wyczucie — rzekomy postęp zabija faktycznie człowieka w jego własnej, niepowtarzalnej osobowości: kraj wielu falsyfikatów, sztuczności, napuszoneści, pewności siebie, gdzie człowiek może stać się jedynie pionkiem w rozpędzonej i pędzącej przed siebie na oślep machinie; a myślą i sercem wracałem do tych dziewiczych puszczy i kniei litewskich, do których tęsknił na obczyźnie nawet Adam Mickiewicz... Przecież między jednym a drugim światem nie ma nawet cienia podobieństwa! a współpracować ze sobą trzeba. Czy możliwe będzie kiedykolwiek pełne, wzajemne zrozumienie?